

antologia wierszy mówionych

# ROMANTYCZNY SLAM



OTWOCK WIELKI 2022









antologia wierszy mówionych

# ROMANTYCZNY SLAM

OTWOCK WIELKI 2022

Copyright by autorki i autorzy publikowanych utworów

Copyright for this edition by Fundacja KulturAkcja

Redaktorka merytoryczna: Barbara Nowakowska

Fotografie: Franciszek Ogidel, Katarzyna Wodarska-Ogidel

Projekt graficzny, skład i łamanie: Dagmara Świerkowska-Kobus

Soligrafie: Gabriela Krysińska

Wydanie elektroniczne 2022

ISBN: 978-83-950140-2-4

Wydawca

Fundacja KulturAkcja

[fundacjakulturakcja@gmail.com](mailto:fundacjakulturakcja@gmail.com)



Ministerstwo  
Kultury  
i Dziedzictwa  
Narodowego

Dofinansowane ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa  
Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury  
Nazwa projektu: Otwockie Ballady i romanse

Organizator:

**fundacja**  
**promocji**  
**kultury**  
OTWARTE

POEZJA W WARSZAWIE

Partnerzy:

**MW** / Muzeum Wnętrz  
w Otwocku Wielkim

**OPERA**  
NARODOWA  
**MUZEUM**  
TEATRALNE

spis wierszy

D'Chaos

9

Agata Dreczka vel. Głupi Rosomak

14

Jacenty Dżojstik

18

Aleksandra Korczak (Wiosna)

21

Joanna Łazor

24

Aleksandra Sulej

28

Dymitr Szypulski

34

Tomasz z Bydgoszczy

38

Kuba Urba

40

Magdalena Walusiak

50





D'Chaos

## Rendezvous

The soft whispers of your presence  
beckons me. Your gentle hisses arouse my  
spirit out of its idle daze, moving  
my feet in the direction of our  
pre-determined rendezvous. I  
resist your calls at first,  
but your ritual  
always breaks through a few  
walls of my fortress despite  
all the renovations  
I've attempted over the years – I  
really should get a professional. This

dominating partner consumes my  
wellbeing when she's in the  
mood. Crossing the Sea of Tranquility,  
ready to storm my castle, raiding  
and pillaging caches of self-belief  
lighting my shit up using flames of despair  
leaving only a hollowed shell of me. Back  
to relying on the misleading summons of the  
ever-present siren who calls me to meet her  
once again on our favorite bridge.  
Your joy overwhelms us both  
as the tears you shed  
mystifies my once-firm beliefs and –  
as you will it – I place my hands  
on the bars established to keep me  
from endangering myself. Or maybe,

maybe these rails were fixed here  
to keep me from pushing  
beyond this bridge, forcing me to tread one  
way or the other, as preordained.

Your reign descends upon me as I stare into  
the chasm below, closing my eyes  
feeling myself lean over and  
plummet. Shedding every sense of  
loss, confusion, and regret as  
the call from the abyss  
grows loud. I fall faster, but then  
with a small smirk, I open my arms.  
Wide.  
And then...

## To the beautiful woman who rides the same bus I do everyday

Hi. I've seen you here a few times  
but had to work up the nerve to even think about  
walking here, to you, just to say "I like your  
style". I like the way you walk and smile, how  
your hair looks and that sound you make when you  
giggle and laugh. I don't mean to be brash but I felt  
like I had to say this.

Please don't look at me like I'm just here for sex, I  
mean, yes duh that is on the agenda but first I  
want to know whatcha got in that brain. Can we  
just talk? Talk about what keeps you up at  
night so that maybe czy mogę być twoim misiem that  
cuddles and cares for you while you dream about your  
goals. Is it too much to ask what they are?

Ok, I get it, but I'll push you towards them no matter  
what. I want you to be comfortable, that way you can  
be vulnerable around me

i za każdą wylaną łzę, którą zbieram do  
słoika i zamrażam, rzeźbię Twój  
pomnik, aby wszyscy mogli zobaczyć  
piękno i dokonania które widzę ja

I'm just saying, you might think it's you versus the world but I'll be that vest to catch the bullets aimed at your heart, body, and soul. I'm sorry, I just wanted you to know what's been runnin' through my mind since I saw you. If that's too much then let's start with something very simple:

Cześć, jestem Daedalus, czy mogę kupić Ci drinka?



## Myśl

Jeśli mnie nie ma jeśli nie ma świata –  
kto czasu warkocz z pyłu gwiazd wyplata?  
Czyja myśl rzeźbi z materii ornament?  
W czyjej duszy trwa nieustanny zamęt?

Lorem ipsum dolor sit amet...

A jeśli wszystko co wiemy o świecie  
Jest bajką której słucha naiwne tak dziecię?  
Jeśli to nie materia światłu rzuca cień,  
Ale z cienia wychodzą i rzeczy i dzień?

Lorem ipsum dolor sit amet...

Więc myślę sobie – skąd we mnie ta myśl?  
A może ona pierwsza pierwsza była myśl?  
Idea co z cienia ukradkiem wychodzi  
Kreuje materię formy wszelkie rodzi.

Lorem ipsum dolor sit amet...

I nie ma niczego poza jej granicą.  
I nic jest wieczystą wielką tajemnicą.  
Lecz i nic myśl bierze w swe dobre ramiona.  
I nic i wszystko to jest właśnie ona.

Lorem ipsum dolor sit amet...

# Wolność

Wolność niech będzie moim bogiem.  
Nie złamie nic pragnienia tego,  
co w sercu rośnie niczym trzcina,  
która gdy wieją wiatry srogie,  
to z nich się śmieje i wygina  
i której nie da się wyplenić.

Wolność niech będzie moim bogiem.  
Chcę słyszeć śpiew jej do upadłego,  
a kiedy słyszeć go przestanę –  
niech mnie pochłonie piekła ogień,  
niech cierpię niech się prochem stanę  
i zdrajcą będę się tak mienić.

Wolność niech będzie moim bogiem,  
rozniesie w pył pragnienie złego,  
pozwoli kochać tak prawdziwie  
i gniewu wzniesi znów pożogę,  
jak deszcz nawodni życia niwę,  
ożywi martwych stos kamieni.

Wolność niech będzie moim bogiem,  
niech będzie gwiazdą życia mego.  
W jej promieniste ręce składam  
modły o jasną w kosmosie drogę  
I w święte progi się zakradam,  
by dojrzeć mądrości oko wśród cieni.

Wolność niech będzie moim bogiem,  
Zapomnieć trzeba więc o ego.  
I czy człowieku nie dasz wiary –  
Oddychać biec i krzyczeć mogę,  
uwolnić siebie z kół samsary,  
niewoli świat w wolności zmienić.



Jacek Hołyński z Osi Wynzłowiec. Zwany także jako: Dżojcok, Jacency Dżojstik 1. bądź Jaculla. Urodzony 6 maja 1990 w Siemianowicach Śląskich. W sezonie 2003/2004 walczył o mistrzostwo [trampkarzy starszych] podokręgu katowickiego w bal, grając w Zantce Chorzów. Wychowanek Ciaciany. Sekretarz generalny w „radosno-hałaśliwym kolektywie” Loża Masorza tj. [pół]tajnej [usoundsystematyzowanej] organizacji, której nawet [to] członkowie nie domyślają się istnienia itd. etc. Niedoszły fusbaler, na Szoł Żech Skazaniec, wierszokleta, rapero, filozol — wicemistrz świata w wazzeniu żuru ślonskiego [XV Światowy Konkurs Gotowania Śląskiego Żuru, Siemianowice Śląskie 2019].

I wiele innych wiców. Reżyserując Szpektakle, zwiedził wiele miejscówek — beblając o Epopie Placowej i Niezłej Bajerze, kera dzisiaj winna szlajać się po niektórych placach — zakładając, iż miłość do łonych może się odwzajemniać. Od 2021 prezes w stowarzyszeniu Loża Masorza. Jako MC współpracownik w studiu Ancla [Pszczyna], jako Szoł żech Skazaniec, taszczący z krauziami [i bigsiami], celem popularyzacji historii Zwierzęcej Arkadii. Przyszłej krainy miodem i mlekiem.



Jacenty Dżojstik

## Błąd w sztuce

Te!

W łonym czasie kiedy wielkorządcą Siemców był Piech Rafał wyszło rozprządanie coby  
machnąć spis z gus a ciulato było fest tamtego roku  
Miałem chamy złoty zug z łonych gór z napisem zdroj korytarzem  
szoł żech i RUCH!  
acz Wy tyż niy paplajcie nikomu...

\*

Dyć każdego jest szkoda od wschodu zachodu i wszystkie do przodu na ogół to sposób  
kajś poszli Ci tamci — tu został niepokój błąd w sztuce. ja Jo, a Te! jak tyn dowód

Te to jest cnota!

Te to jest wołącz!

I beztoż warszawskie recenzje pierdola

Bardzi inorap — Fandzolizm Total

i bez Tatata Łona i to tak martwi trocha

ło jeronaaaa, ło jerona

[to je] Błąd w sztuce

Nóż w wodzie

Bios w rzici

włos w Żurze

Siostra masara ciepie już grudeę

rozkrusz ją ze mną na Laurahütte

Etnos demos — wonio cujes?

Acz dej mi pokój - bo jo tyż niy rozumiem


nos w górze etos rapera  
Babka ze Zbaraża agos fussbalera  
syn Bogusława mein plac Estreichera  
ale chobym to już pedzioł itd. etc.  
acz czamu wtedy rycołch: Na Jarema! Na Jarema!

Niy mom zdania Bug w systemach  
przekrocza rzeka z punktu 't' do widzenia  
sobie posiedza jak luj we Otwocku  
paniera nie wybiera już nie beda 'so Te'. W końcu!  
Panta rhei pan tadeusz drzewa kochaniekocha paligeneza wielu  
uległ poległ jak no future  
jo szukam Cię znajda to udaje: niy rozumiem.  
błąd w sztuce. jo go umiem. Epopeja Placowa / się zobejrz na YouTube

se uświadom sobie sobie fto je wybryk jak chałtury  
restauracje samochody te od bajtla miałem w ciuli  
[a] bal sie połamałem by dać Szpekulowanie  
a dziś dwa koty w doma pod pałacym szlamowanie...

Panie! Panie! bo Czy że każdemu z nos wolno nauczać się czytać  
czy psuje to z czasem nie tylko pisanie lecz i lipsty?  
mądrość to kobieta łoni do łonego przywykli  
to przysparza jak utrapień wśród potęgi i wytycznych  
to jest przereklamowane a to zwykły szport do wszystkich  
i po co mje na tańcowanie na uj ciś na towarzyszki...

Jam jest Jacek Hołyński z Osi Wynzłowiek  
kaj kończy się plac zaczyna się pole  
me champs-elysées jak Pod Azotami  
jestem takim krojcokiem jak boł w Chorzowie Starym ...



Aleksandra Korczak (Wiosna)  
– nauczycielka, poetka per-  
formatywna, literaturoznaw-  
czyni. Autorka monografii  
i artykułów poświęconych  
badaniom nad literaturą dla  
dzieci i młodzieży, ekspert-  
ka do spraw lektur szkolnych  
oraz edukacji antydyskrymi-  
nacyjnej.  
Naucza języka polskiego, ety-  
ki i filozofii w liceum.

Aleksandra Korczak (Wiosna)

## Świtezianka się zestarzała

Po dwustu latach, po osuszeniu mokradeł  
setkach hektarów wykarczowanych lasów  
gdy brudne jeziora i słabsza wiara  
Świtezianka się zestarzała  
kiedyś niewiernych mężczyzn karała  
i jeszcze się śmiała  
młoda jak świt  
pewna siebie jak skała  
jej cera była bez skazy  
obrazy całe poświęcano gładkości jej lśniącej postaci  
ilustracje do ballad zdobiła Świtezianki uroda i siła  
teraz oczy jej nie błyszczące lecz szaro-bure  
osunęła się w emeryturę  
fryzurę ma siwą

przypomnijmy czego Świtezianka broniła  
żeby chłopcy nie mówili zbyt dużo zbyt szybko  
obietnic nie składali na wszystko  
żeby z ostrożnością i uczciwością traktować miłość  
żeby kochankowie słów na wiatr nie rzucali nie udawali stali w prawdzie  
i wierności

dziś Świtezianka siedzi w wiklinowym fotelu na balkonie  
złowróźnie czerwone pelargonie zasłaniają jej pomarszczoną wychudłą  
postać  
z namysłem pali papierosa  
wielki luksus na emeryturze kogoś, kto nie udokumentował nigdy  
żadnego przychodu  
Świtezianka na starość nie ma ogrodu

tylko ten balkon i nienaturalnie długo kwitnące kwiaty  
z podziwem podpatrywane przez sąsiadki

Świtezianka siedzi na balkonie  
obok popielniczki leżą złożone krzyżówki  
Świtezianka patrzy przez swoje tanie okulary

na ciebie i na mnie na was na nich  
czasem się uśmiecha czasem brwi marszczy  
a w niektóre wieczory gdy nie widać żadnej gwiazdy  
bo przestrzeń miasta jest krajobrazem  
zanieczyszczonym sztucznym światłem przez latarnie  
w niektóre wieczory Świtezianka płacze  
i cichutko powtarza gasząc papierosa  
czasem tak trudno kochać  
czasem tak strasznie trudno kochać

Joanna Łazor – poetka, pisarka, emerytowana nauczycielka języka polskiego, wydała sześć tomików poezji. Studia magisterskie w Gdańsku i doktoranckie IBL w Warszawie odbyła pod kierunkiem prof. Marii Janion. W latach 2016–2018 za swoją twórczość literacką zdobyła pierwsze nagrody w „Głosie Nauczycielskim”.



Joanna Łazor

## Pustka

Brak mi  
twojej dłoni w moich rękach,  
twoich warg na moich ustach,  
twojego uśmiechu na moich oczach.  
Zostaje wirujący świat.  
Zbyt lekki, by zatrzymać.  
Opada i podnosi się  
kołysząc kołysankę ciszy.  
I osiada na  
piątej klepce podłogi  
mojego domu.



# Nie pozwól

Jestem idealnym naczyniem  
na twoje rozterki.

Uwierz.

Dłoń ukryj w mojej.

Zaśnij -

w miękkim zagłębieniu  
tuż nad sercem.

Zmieszczę cię między skrzydłami  
moich piersi.

Nie pozwól, abym odeszła,  
pękła jak bańka mydlana,  
jak kolorowy balonik  
puszczony ręką dziecka.

# Obecność

Nie całuj  
całunkiem ciała.  
I bądź.  
Zadłużony  
po krawędzie duszy...  
Uszy.  
Wsluchuję się w twoją  
obecność  
długą, szeroką, wysoką i głęboką.  
Bądź.

Aleksandra Sulej – głównie mama. Autorka gier integracyjnych. Kobieta młodości, ale już nie pierwszej. Z wykształcenia polonistka, więc z zaangażowaniem podeszła do rocznicy „Ballad i romansów” i wygrzebała z pamięci tajniki teorii poetyki, żeby stworzyć stylizacje balladowe – nie tylko w warstwie formalnej, ale i językowej.



Aleksandra Sulej

## Powrót mamy

Mama nie wraca.... A już godzin kilka  
Czeka na nią stęskniona rodzinka...  
Jeden synek, trzy córki nieduże  
Wybiegają przed dom na podwórze  
I kierują do taty pytanie  
Czy mamusia tam długo zostanie ?

A mamusia wyjechała z miasta  
Tam gdzie pałac ogromny wyrasta  
Wzrok jej dziki i suknia wymięta....  
Czy o dzieciach swych jeszcze pamięta?

Czy się rzuci w jeziora toń ciemną  
Dziatki wołać ją będą daremno  
Czy zostanie jej mąż, ach niestety,  
Z tą gromadką bez wsparcia kobiety?

Pójdźcie dziatki, nic się złego nie stanie  
Mama wygra pięć stówek na slamie  
I powróci na łono rodzinki!  
Kupi za to... A jakże... rozyнки!

Będzie radość jak zawsze i krzyki  
Tylko jeszcze poznamy wyniki...

A Wy dzieci zjedzcie z tatą wieczerzę  
I pobożnie odmówcie pacierze  
By mamusię hojnie nagrodzono  
I zwrócono na rodziny łono.

I znów w domu będzie bardzo miło  
I opowie Tadzik co też mu się śniło  
A Stefania wyciągnie rączęta  
Czy też mama wciąż o niej pamięta?

Mama poda jej pierś swoją białą  
I utuli tę główeczkę małą  
Która ssać będzie mleko upojnie  
Potem zaśnie nareszcie spokojnie

I śnić będzie o piersiach i mamie  
I o mleku... że znów je dostanie....

A tymczasem żona powrócona  
Nocą ciemną jeszcze czegoś dokona  
I pocieszy męża kochanego  
Z dziećmi dotąd tak porzuconego.

Zasną razem miłośnie spleceni  
Anioł będzie w noc czuwać nad niemi....

# Limeryki wielkootwockie

## I

Gdy siedzimy nad brzegiem Rokoli  
Recytować możemy do woli  
Bo choć nie są Świtezi to fale  
Nie przeszkadza nam przecież to wcale  
By lirycznie dziś ciut poswawolić.

## II

Przyjechałam tu dziś z Józefowa  
Moja córka ze wstydu się chowa  
Bo mnie tylko poprosiła  
Żeby ją tu podzuciła

A ja nagle tu chcę występować.

## III

Okolice Otwocka Wielkiego  
Mają w sobie coś tajemniczego  
Stary pałac tu stoi  
Człowiek trochę się boi  
Czy nie spotka tu ducha jakiego...?

## Ballada o skarbie strofą stanisławowską

Ciche jezioro. Czasem ptak coś krzyczy.  
Wyspa wśród toni się kryje.  
A na niej pałac stoi tajemniczy  
Dziś zdradzi swe historyje.

Pan podkomorzy w wieku siedemnastym  
Miejscem tym był urzeczony  
Więc zaczął marzyć o pałacu własnym  
O cichym gniazdku dla żony.

Kiedy więc poznał Ludwikę uroczą

Córkę poety Morsztyna  
To dla niej dzieło budowy rozpoczął  
Tak się budowa zaczyna.

Żyli więc Państwo Bielińscy szczęśliwie  
Tu nad brzegami Rokoli  
Było im dobrze, a czasem leniwie  
Mogli się kochać do woli.

Król August ponoć tutaj u nich gościł,  
Potem Kościuszkę wspierali.  
Z czasem niestety przez ludzkie słabości  
pałac stopniowo się walił.

Rozrzutność, wojny, zgony właścicieli  
Niszczyły ten skarb latami  
Więc był w upadku, byśmy go nie mieli  
Na szczęście znowu jest z nami!

Potomni tamtych, którzy tu siedzicie  
Dziś każdy z nas w sobie czuje  
Skarb, który sprawia, że sens ma to życie.  
Dbaj o to! Niech dalej kiełkuje!





Dymitr Szypulski

## Nautilus Miłości

z 27.06.2022

Nautilus Miłości,  
już dawno wyruszył w rejs  
I wciąż płynie,  
na dalekich morzach,  
nowego uczucia,  
błogiego poznania  
Jak Nabuchodonozor,  
ku Wolności i Prawdzie  
I On,  
ku temu,  
co nieznanne i fascynujące  
Temu,  
co nieodgadnione i zaskakujące  
Nastrojony albowiem,  
również został trwale,  
jeszcze za poprzedniego Księżyca obrotu,  
naładowany,  
jak Światła paliwem,  
Nadziei bezkresnej,  
jak w oddali zenit, posrebrzanego morską tonią horyzontu,  
przecudną harfą  
Organami Mocy,  
ducha, ciała i jaźni,  
dźwięcznie nasycony,  
aż po najmniejszy pierwiastek swego jestestwa,

aż do najgłębiej płynących, wartkim strumieniem  
w żyłach,  
drobin kosmicznego blasku  
Na wieczny pływ,  
ku niebiańskiemu wzniesieniu przeznaczony,  
ku Neptuna  
i syreniego rodu,  
nieskończonej chwale...

# Niedosytem przesycony

z 22.07.2020

Śpi dobrze poeta  
niedosytem przesycony  
Niedocieniem  
przejaskrawiony  
Nieposkromiony  
przenigdy  
Nieujarzmiony  
przedwiecznie  
wersów melepeta  
W snach swych ma wykoszone  
wszelkie kwasów ognie  
Aby prądu nurty płynęły w oceanach zgodnie,  
gdzie sum błogości zazna  
A wszystko przebiegało  
na sawannach,  
niezmiernie już  
lwio prześwietnie.



Tomasz z Bydgoszczy – faktycznie urodzony (1988) i wychowany w największym mieście Kujaw, gdzie zdał maturę w roku 2007.

Laureat oraz finalistą licznych konkursów literackich (w tym tegorocznego projektu Połów. Prozatorskie debiuty), zwycięzca oraz finalistą wielu słamów poetyckich w całym kraju.

Przez wiele lat związany z Warszawą, obecnie pracuje jako krupier w jednym poznańskich kasyn.

Tomasz z Bydgoszczy

## Figura poety

*Kurę, która jest inna,  
pozostałe kury dziobią.*

Samotna antylopo, która czasami po prostu  
MUUUsisz oddalić się od stada,  
by w ciszy i spokoju  
poskubać sobie trawki.

Ty dobrze wiesz, że twoje siostry  
to tylko głupie krowy,  
z którymi wprost nie sposób wznieść się  
choćby tylko nieco ponad niższy poziom ogólności.

„Małżeństwo to przynajmniej pralka i lodówka  
oraz czynsze podzielone na pół” –  
ty w sumie prawie nawet  
mogłabyś się z tego zaśmiać.

Samotność to trzeźwość.  
Trzeźwość to czujność.  
Czujność to kontrola.  
A kontrola to dominacja.

Ciebie jednak na razie  
prowadzi raczej na manowce.

Dlatego ty  
szczególne musisz mieć baczenie  
na...  
WYGŁODNIAŁE LWY!

Kuba Urba – slamer i zarazem nieukończony pisarz, ale też recenzent filmowy i teatralny, heretyk, libertyn w prozie i w poezji. Od wielu lat dziennikarz ze zmiennym szczęściem, publikujący tu i tam. Felietonista na zaskakująco dziwnych portalach. Aktywny uczestnik sieci społecznościowych, wytrawny czytacz wszelakiej literatury i pasjonat fotografii, której z reporterskim zacięciem oddaje się w czasie dalekich podróży po świecie. Ostatnio portrecista, poszukujący mrocznej strony kobiecej duszy. Żyje z pisania scenariuszy filmów fabularnych i seriali. Chłopak z Chyloni.



## Nóż do papieru

Kiedy Riko płodził dzieci, ja wywdzięczałem się do jakiejś zielonookiej smukłości, myśli, nierealności, skłonności i piersi, o których jeszcze nic nie wiedziałem, nie smakowałem i nie umiałem. Jednak od początku zamieszkała w moje głowie.

Jak nowotwór, wirus, dzięcioł, krasnal albo inny mózgowstór. Nie istniała i istniała, na chwilę, na moment, na sekundę, na zawsze.

Riko wychował dwie córki, syna i psa, gdzieś między mieszkaniem w bloku, domkiem na działce, a czarną dziurą, przy Partyzantów. Tam wódka, piwo, rachunek i sedes.

Ja ruszałem na podbój świata, góry, doliny, autostrady, lasy, zboża i kwiaty, pomiędzy jej łopatkami, pośladkami, pomiędzy udami, po żebrach, po wręgach łódek poniżej kolan, wokół jej szyi, delikatności palców i dłoni.

Riko wysłał dzieci na studia, pochował psa i wziął rozwód. Ja pisałem powieść, scenariusz, wiersze, eseje i smutek. Nic nie skończyłem.

Później był pogrzeb ojca, papierosy, kosmosy, obrabianie dupy do rana, wesele siostry, maraton u Barteckiego, triathlon w szpitalu i spacer na linie.

Sen, jawa, rzeczywistość, gówno i sprawa. Wtedy ją naprawdę zobaczyłem.



Stała pomiędzy teatrem, teatrologią, kinem  
i magazynem motoryzacyjnym,  
między historią sztuki, filozofią, sklepem ze zdrową żywnością,  
a koszerным piwem. Stała wątła, różowa, małoletnia,  
nie wiedząc, gdzie iść.  
Pachniała zielonym sokiem z błękitnych jagód  
i szmaragdową pościelą z żółtą oblamówką.  
Wtedy byłem za mały, wykrętny, pokrętny, zdziwaczały i niedojrzały.  
Poszedłem kurwa w drugą stronę...

Dorosłem kiedyś. Nie zauważyłem, ale chuj z tym.  
Nabrzmiałem pychą i przybrałem skromnością.  
Riko nie wykręcił na zakręcie. Białe volvo do kasacji jego ciała  
do rezygnacji dla studentów Akademii Medycznej w Gdańsku.  
Ja tęskniłem do zielonych oczu.  
Oblatany już wtedy, zsiwiały, zazdrosny  
i wgnieciony pomiędzy banknoty, a pragnienia,  
pomiędzy perfumy i uniwerek. Pomiędzy smak i życie.  
Ze ścisaniem w żołądku, w gardle, w kieszeni i nad morzem.  
Pisałem listy do niej i doktorat o niej.

Rozbierałem i ubierałem ją każdej nocy. W teatrze, w tramwaju,  
w taksówce i w mniemaniu smaku jej powabu  
oraz przemyśleniu o trzymaniu za dłoń, za włosy,  
czesaniu, głaskaniu i lizaniu,  
na wykładzie pośród betonowych pól zalanych słonym karmelem.  
Na dnie kieliszka wina, na dnie szuflady, na dnie mojego i jej jestestwa.

Nakłuwałem rzeczywistość zatemperowanym ołówkiem,  
piórem z resztką atramentu i wytartymi spodniami z dziurą na dupie.  
Kaszlałem i chodziłem na czworaka.

Dopytywałem, egzaminowałem, dociskałem, dogorywałem w kąciuku,  
gdzieś obok toalety.

Leżałem pod białą kołdrą, w białej pościeli

z białym światem na zewnątrz i czarnym w środku mnie.

Przyjaciel lekarz zapewnił, że będę żył, że przetrwam, że napiszę,  
że zrealizuję i dopnę, jeśli tylko dokładnie powiem, gdzie i co mnie boli.

„Mów kurwa Kuba!”, krzyknął nade mną.

Powiedziałem i leżałem, leżałem i powiedziałem,

bez dygotu i roztropu, z błyskiem i szeptem: „Ania” i zamknąłem oczy.

*Łódź, 11.06.2022*

## Różowy kocyk

Mario dostał na dwudzieste urodziny różowy kocyk z napisem: „for little girl”. Tak dla hecy, dla zgrywy, dla kolegi poety, pisarza, performerera, zgniłego libka i wytrawnego poszukiwacza niewidzialnej ręki rynku, której nigdy nie znalazł, dla perwersji, dla znużenia norm społecznych, herezji młodości i w ogóle wszystko mieliśmy wtedy w dupie.

Riko pił arogancko, niewznieście, ale intelektualnie. Pił do tramwaju, do pociągu, do własnego samochodu, ale tylko kiedy prowadził, do poezji oczywiście, Bema żałobnej pamięci rapsod, gramatyka, młoda polska, pił do rozpuku, do seppuku, maniery, minety i do dupy też.

Krzychu został policjantem i skąd taki inteligentny facet, szachista, brydżysta, anglojęzyczny trochę mizantrop, świetnie znał i cytował Watersa, Morrisona, Dylana oraz wszystkie aktorki porno z imienia, nazwiska, wymiary, tytuły filmów, rekordy w liczbie przyjętych partnerów na godzinę, nagle podejmuje taką decyzję z dupy, żeby kurwa być psem?

Dokładnie w dwudziestą pierwszą rocznicę naszego ostatniego bridżika..., zadzwoniła ze Szwecji siostra Rika, że ten wylądował na drzewie

swoim nowiutkim białym volvo, o jeden kieliszek  
za daleko do życia i za blisko do domu, pogrzeb w sobotę,  
na Oksywiu, Asia będzie śpiewać „Wish You Were Here”,  
co u mnie słychać,  
czy tata nadal choruje, piwo, kawa albo odwrotnie kiedyś tam,  
jakoś tam, po coś tam.

Krzysiek kilka lat później ma zawał w swoim wielkim gabinecie  
pod wielkim biało-czerwonym orłem i szeregiem pucharów za strzelanie,  
za zatrzymanie i za picie chyba, zaraz obok biurka,  
w którym trzymał swoje opowiadania pisane w tajemnicy od wielu lat.  
Czytałem. Nadal kurwa nie wiem,  
dlaczego  
został policjantem?

Mario przyjechał chwilę po północy. Wypiliśmy butelkę  
wódki, dwa czerwone wina i likier jajeczny. Mówił,  
że tęskni za chłopakami, że wszystko do dupy, jakaś beznadzieja,  
niemoc, trwoga, bezradność, nic mu się  
nie chce, Netflix, nowa komórka, stare spodnie,  
popłakał się.

Pewnego dnia, chyba w niedzielę, z fejsa, dowiedziałem się, że Mario  
poszedł spać  
i już się nie obudził. Czarno-białe zdjęcie. Kilka smutnych postów.  
Jego córka napisała do mnie, że dziękuje, że studiuje, że flirtuje,  
pomaga, rozważa, dzikie serce, dzikie słonie, nie domaga na lewą nogę,  
ja nie odbieram maila, nie odbieram telefonu, nie odbieram sobie życia.  
Wspomniała jeszcze, że „tata zasną pod różowym kocykiem z napisem  
„for little girl”.  
– Do końca był jajcarzem – dodała.

A ja pomyślałem ja pierdołę,  
ale jaki to był zajebisty kurwa prezent,  
wtedy, ten kocyk.

*Warszawa, 29.05.2022*

## Ruda miłość

Zabrałem ją z domu dziecka, a właściwie, porwałem,  
ukradłem i przemyciłem.

Z początku nie chciała i całą drogę była nieobecna,  
ale tak bardzo mi się podobała, jej chudość, jej gibkość  
i nos jak trzepak na podwórku we Wrzeszczu,  
no i jeszcze te ramiona, spięte w otchłani  
wykrzywionej dziwności za bardzo i nie bardzo.

Szczecina rudej pseudo czupryny nie zakrywała czerwonych uszu,  
o których myślałem, że są na moment, na chwilę, na rozmycie  
i obmycie, ale one pozostały jej tak na zawsze.

Przyjechaliśmy do domu jakoś późno wieczorem albo w nocy.

Nie wiem. Od lat nie mam zegarka. Nieważne.

Wciągnęła się pod kołdrę, przyłożyła piegowatą buzię do poduszki  
i próbowała zasnąć, ale tylko trochę.

Zjadłem, wykąpałem się i przyszedłem położyć się obok niej,  
ale syknęła miękko choć dosadnie: „Spierdaj!”

Poszedłem spać na kanapę.

Rano przy śniadaniu okazało się, że mam na nią uczulenie.

I tak będzie przez kilka następnych lat.

Ja będę kichał, a ona będzie się śmiać.

Wyrosła i stała się naprawdę wysoka,  
jak jakiś grenlandzki Grenlandczyk.

Kudły do pasa, świecące rudymi fajerwerkami  
w niesymetrycznych odstępach.

Oko robiła sobie czarne, wystające, nieme i przeciągnięte.

Usta nabłyszczone wylewnie i pociągająco.

Nadal pozostawała przy swojej chudości

jakby zaznaczając swoje jestestwo w sprzeciwie  
do zdrowej i niezdrowej relacji,  
do każdej w sumie, do świata, do życia w ogóle,  
w sprzeciwie do dyletanctwa wierności  
i przede wszystkim do mnie.

Szukałem wystylizowanej roli i postawy w patyku  
rzucanym spod drzewa.  
Nie wiedziałem, jak jej powiedzieć, przekazać,  
i dopieścić językowo, słownie i dobitnie, że kocham ją, ach kocham,  
ponad życie.  
Każdy moment, który był, mógł i sprawiał jakąś odpowiedniość,  
zbywała chłodnym spojrzeniem, zimnym oddechem  
i karczemnym beknięciem.

Patrzyłem jak sprawnie i gibko wiesza bieliznę po praniu  
i szoruje garnek po kartoflance.  
Marzyłem o wspólnym, bosym marszu w czasie roztopów.  
Chciałem gryźć, lizać, rwać, podwiewać, celebrować  
i gotować, a zamiast tego cierpiałem i płakałem  
i jeszcze wciskałem się w białego misia z dzieciństwa,  
wtulając się w jego plusz.  
Pragnąłem ją wyskoczyć i wskoczyć, bergować,  
tak normalnie po ludzku,  
powoli, skapani w złotym słońcu, wybergować w kosmosie  
i zabergować w zimnych ramionach solidnego uścisku.  
Zmarniałem. Dobity w rozpadzie własnych chimer i gawronów,  
wydłużyłem się nieco, ale i tak nadal byłem od niej niższy.  
Przerastała mnie o głowę i to nie licząc jej rudych kudłów.

Pewnego dnia, tak po prostu, w jakimś przedziwnym nieoczekiwaniu,

powiedziała, że się wyprowadza. Spakowała starą skórzaną walizkę i wyjechała nie zostawiając adresu.

Nadal siedzę pod drzewem i rzucam sobie patyk, celując to w wiadro na podwórku albo w słupek pośrodku.

Zupełnie tak samo, jak wtedy, gdy tu była.

Tylko teraz już z tą różnicą, że mam absolutną pewność, że nikt, że żaden, że żadna i przede wszystkim ona mi go nie przyniesie. Berg, bergować, chudość, znikanie, umieram, umarłem, dupa, ciasto, płaszcz i pączki.

*Katowice, 12.10.2021*



Magdalena Walusiak – dziennikarka, pisarka, poetka i performerka, animatorka kultury. Mistrzyni Warszawy 2020 oraz Mistrzyni Wrocławia 2022 w slامية poetyckim. Autorka wierszy, tekstów piosenek, setek wywiadów z ludźmi kultury, scenariuszy musicali oraz autorskich spektakli.

Najnowszy zatytułowany „Romanse i inne ballady. Piosenki o miłości i przemijaniu” wystawiany jest za każdym razem z towarzyszeniem innych improwizujących instrumentalistów.

Publikuje wiersze w czasopismach literackich i antologiach (najnowsza to „Pragnienie” wydana jesienią 2021 roku przez Instytut Literatury w Krakowie).



Magdalena Walusiak

## Opowieści z piasku i wody

### Fragmenty Mitologii Mazowsza

Stworzenie świata

Na początku było błoto.  
Ziemia i woda z bąblami powietrza.  
Suchość z wilgocią.  
Ciepło z zimnem.  
Maż.  
Maziaja.

Z tego zrodziło się Mazowsze.  
Z nieskończonej mazi.  
Z błota po horyzont.

## Narodziny drzew

I nagle na błoto spadła igła.

Z nieba spadła, gdy Matka Boska szyła kołderkę dla swojego Synka. Jeszcze nienarodzonego, a i ona nienarodzona jeszcze, ale już w niebiosach pracuje, nie traci czasu, cała nieskończoność matczyzna to opieka nad ukochanym dzieckiem. Bo Dziecku musi być ciepło. A ciepło bierze się nie tylko z samej kołderki, lecz i z utulenia nią, dotyku czułych dłoni, głaskania materiału i laskotania gołej pięty, zanim i ją się przykryje.

Ale nawet najzręczniejsza dłoń czasem upuści narzędzie.

Wypadła więc igła z ręki Matki Boskiej. I spadła na ziemię, w mazowieckie błoto. A z igły wyrosła sosna, a potem następna, i kolejna, i wielka pradawna puszcza mazowiecka obrosła całe błoto, i przeszła za horyzont, i zajęła Kurpie całe, a nawet kawał Podlasia. Korzenie piły wodę łączyciwie, a potem oddawały ją niebu zieloną mgłą, a igły puchły i rozszerzały się w liście, by więcej oddawać wody niebu. I tak powstały brzozy, topole, wierzby i lipy. A także twarde mocne dęby, i klony jaworowe z rozłożystymi koronami, i srebrzyste buki.

## Powstanie rzek

Tak oddzielała się woda od ziemi, i mknęła mocnymi tchnieniami drzew prosto w niebo. I szumiały drzewa, a woda odbijała się od błękitu i spadała na puszcę obfitymi strugami, i szumiała głośniejsz niż drzewa, kluczyła pomiędzy pniami szukając ich rytmu, i tworzyła korytarzyki syczącymi nutkami, zrazu wąziutkie, potem coraz szersze i głębsze, i rwała przed siebie żłobiąc doliny z wysokimi skarpami piaskowych fraz.

Tak powstały mazowieckie rzeki.

W bezkształtne maziste ciało obrośnięte zielonym igliwem i liśćmi wlał się solidny, pulsujący szkielet: kręgosłup Wisły przechylony mocno na zachód ciężarem prawych żeber. Narew z Bugiem wzmocnionym Liwcem, z Wkrą, Orzycem i Omulwią najbardziej ciężą i cisną, ale i Skrwa swoje dokłada, a nawet delikatna Wilga i bystry Świder. A z drugiej strony Pilica, Jeziorka i Bzura podpierają kręgosłup trzema lewymi żebrami jak kosturami.

I tylko tutaj Utrata jest zyskiem.

Życie

Plusk!

Coś zatrzepotało w migotliwej wodzie.

Błysk!

Drobna fala wsunęła się w nasienne łuski i machnęła płetwą liścia. Nowe życie! A wszystko od jednej igielki w błotnej mazi...

I już wije się wiła w rwącym nurcie Skrwy. I już pływać zaczyna, pławi się i do Wisły wiosłuje coraz mniej wiotkimi ramionami. I dzieli swoją samotność w całą ławicę siostr, wodnych boginek, opiekunek stworzeń, dla których błoto jest już zbyt gęste.

## Ludzie i ich łyzy

A potem pojawili się ludzie.

Wiadomo, że z błota byli ulepieni, bo z niego wyrosło tu wszystko. Z piachu i wody. Gliny. I zgnilizny. Im później coś wyrosło, tym zgnilizny więcej.

A ludzie pojawili się najpóźniej. Ledwie zdążyli się trochę urządzić, a już nagrzeszyli tak, że patrzeć na nich nie było można. Bóg Ojciec zamknął więc oczy i pomyślał, że Trygław i Świętowit mają jeszcze gorzej. Chociaż – co za różnica, w ilu głowach jest się wszechwiedzącym?

– Ale jestem też wszechmocny, więc przynajmniej zrobię tu porządek – pocieszył się Bóg, zesłał potop i westchnął.

– Co robisz? – zdenerwowała się Matka Boska. – Jak mam się urodzić, a potem urodzić Twojego Syna, jeśli wytopisz mi cały gatunek?

Westchnął Bóg ponownie. Jako wszechwiedzący wiedział przecież wcześniej, że czeka go domowa awantura. Wiedział też oczywiście, że nie ma wyjścia i musi ocalić chociaż parę istnień.

– Przynajmniej pozbyłem się dinozaurów – pomyślał cicho, chociaż wiedział, że Matka Boska nie może go usłyszeć. Ale i tak obejrzał się przez ramię, a potem odpukał w niemalowane. I jeszcze raz. I jeszcze. A potem uspokoił zabójcze fale.

Dla wielu za późno. Dla bardzo wielu.

Niektórych śmierć zastała we własnych łóżkach. Niejeden nie zdążył nawet obudzić się i przestraszyć. Tacy zniknęli bez śladu.

Najgorsi grzesznicy, bardzo źli ludzie, którzy na pokład łodzi wdzierali się po trupach swoich współbraci, a potem umierali z głodu, gdy z ostatnich ciał na drewnianym dnie zostały już tylko wysane ze szpiku kosteczki, wylili z bólu i bezsilności, a ich czarne łzy zmieniły się z czasem w bursztyn brzydki i brudny, niezdatny do szlachetnego użytku. Co najwyżej na smołę albo podlejsze farby.

Nieszczęśnicy, którzy nie zdążyli oczyścić swoich sumień i odchodzili ze świadomością nieprzebaczonych win i coraz bliższej kary, ronili gorzkie łzy. Z nich powstał bursztyn przydymiony, dobry na kadzidło. Albo fajki czy tabakierki.

– Tak nie wolno, zobacz, co narobiłeś – Matka Boska załamała ręce i zapłakała wraz z dzieckiem, które zakrztusiło się wodą i strachem. A z dziecięcych łez powstał najpiękniejszy przejrzysty bursztyn, czysty i niewinny jak tęsknota za mamą. Najszlachetniejszy bursztyn na pasyjki i korale dla dziewcząt, i na inne rzeczy dobre i piękne.

## Ciemne moce mazowieckie

Znacie historię o Świteziance? Bardzo to zła kobieta była, ale nie tak jak mazowieckie wodnice. Te potrafią oczarować i omamić! Kiedy wodnica zauroczy i usidła delikwenta urodą rusalki, kiedy wyssie już cały majątek i dobra jego rodziny, ukazuje się biedakowi w całej swej krasie mocno przejrzałej topielicy: cuchnąca zgnilizną i bagniskiem, z kudłami wodorostów i zielonkawą, oślizgłą skórą. A potem wciąga na samo dno rzeki szponiastymi łapami, tak jak ta wodnica z Płocka, która mamiała młodych rybaków, rozkochiwała, a potem topiła. Dopiero jeden Jasiek powiedział jej NIE, gdy zażądała gwiazdki z nieba.

Oj, wściekła była, a falę taką z dna Wisły wysłała na miasto, że rzeka kawał skarpy z budynkami, w tym i połową zamku, połknęła!

Same rzeki też bywają kapryśne i okrutne. Miasto Wyszków leży nad Bugiem, jak pewnie wiecie. To humorzasta i nieokiełznana woda, jedna z ostatnich dzikusiek Europy, która co jakiś czas tworzy sobie nowe koryto. A w miejscach, gdzie dawniej płynęła, pozostają często mokradła lub niewielkie jeziorka. Jak to, które kryje się w olchach koło Zakrężcia, na prawym brzegu Bugu. Nazywa się Jezioro Głusza. Jeśli spaceruje się w pobliżu cicho i spokojnie, można zobaczyć łabędzie, dzikie kaczkę, a nawet czapłę siwą! Czasami w krzakach mignie ruda lisia kita...

A niekiedy z jeziora wydobywa się dziwny dźwięk.

Podobno dawno temu stał w tym miejscu stary kościół z dzwonnicy. I niektórzy gadają, że ci, którzy wokół tego kościoła mieszkali, byli wyjątkowo niegodziwi. A inni mówią, że wręcz przeciwnie, to sam diabeł wściekł się na to, że ludzie lepsi z kościoła wychodzą, więc tupnął, ziemia się rozstała, a kościół pochłonęła woda.



I dlatego czasami słyhać z dna jeziora bicie dzwonów. Coraz cichsze i cichsze...

A dzwony zatopionego kościoła w Warce potrafią bić głośno i natarczywie. Chociaż nie wszyscy je słyszą. To nie jest płacz po dawnym życiu i ludziach. Melodia dzwonów świątyni z dna Jeziora Dominikańskiego jest jak zapach jaśminu – wabi i przyciąga tych, którzy noszą w sobie smutek. Zmusza, by zatrzymać się, podejść bliżej, jeszcze bliżej... I już jesteś w wodzie po szyję i głowę głęboko zanurzasz, bo może teraz lepiej usłyszysz dźwięk dzwonów?

O tak, to niebezpieczne miejsce, choć nie na każdego kuszące brzmienia działają aż tak mocno. Niektórych tylko przyciągają nad wodę, budzą jakieś nieokreślone tęsknoty, każą czas marnotrawić na brzegu na oczekiwaniu, aż będzie można wsłuchać się znowu w odgłosy z samego dna jeziora.

Niejasne to sprawy, a czasem nawet bardzo ciemne. Zło wszędzie potrafi się załazć. Najgorsze paskudztwo piekielne próbowało się zagnieździć i na Mazowszu, tu niedaleko, w Puszczy Osieckiej. Diabeł chciał zdobyć dusze okolicznych mieszkańców, ale cena była niemała: musiał w ciągu jednej nocy wybudować świątynię. Znosił więc głązy z całej okolicy i gdy leciał już z jednym z ostatnich, by kończyć budowlę, zapiał kur. Wściekły czart upuścił kamień na swoje dzieło, które roztrzaskało się, a odłamki rozleciały się na wszystkie strony.

Tak powstało uroczysko Czarci Dół, chociaż uczeni mądrale gadają, że było tu cmentarzysko z czasów rzymskich – groby jamowe oznaczone na powierzchni głazami. Ale to tylko bajędy ludzisków, co to myślą, że wszystkie rozумы pozjadali, a każdą rzecz można naukowo wyjaśnić.

Zła nie wyjaśnisz nauką. Gdyby tak było, dawno by się na nie lekarstwo znalazło.

## Zielony szept

Chodź do nas, ludzkie dziecko, tu będziesz bezpieczne.  
Będziemy dbać o każdą twojej krwi kropelkę,  
I każdą kroplę wody, cząstkę minerałów..  
Chodź do nas, porzuć świat zafalszowany.  
Nie masz tam swego miejsca, wciąż musisz uciekać,  
Chodź do nas, tam na ciebie nikt przecież nie czeka.  
Tam nie masz jak oddychać: jeszcze ktoś usłyszysz,  
Wstrzymujesz więc powietrze, by istnieć jak najciszej.  
I skóra nie oddycha też pod mokrą szmatą,  
Więc dusisz się, drżysz z zimna i z głodu ciągle płaczesz,  
Bo karmią cię plastikiem i prawem nie dla życia.  
Chodź, przytul się do ziemi. To chłodu tylko chwila,  
A potem głód się skończy i strach, i już nie zmarzniesz,  
Otułą cię porosty i mchy, i liści garście,  
A nasi mali bracia przekształcą twoje ciało  
W odwieczne życie lasu. Nie będziesz nigdy samo.  
Chodź do nas, ludzkie dziecko, będziemy dbać o ciebie.  
Gdy ludzie siebie zniszczą, ty nadal istnieć będziesz.

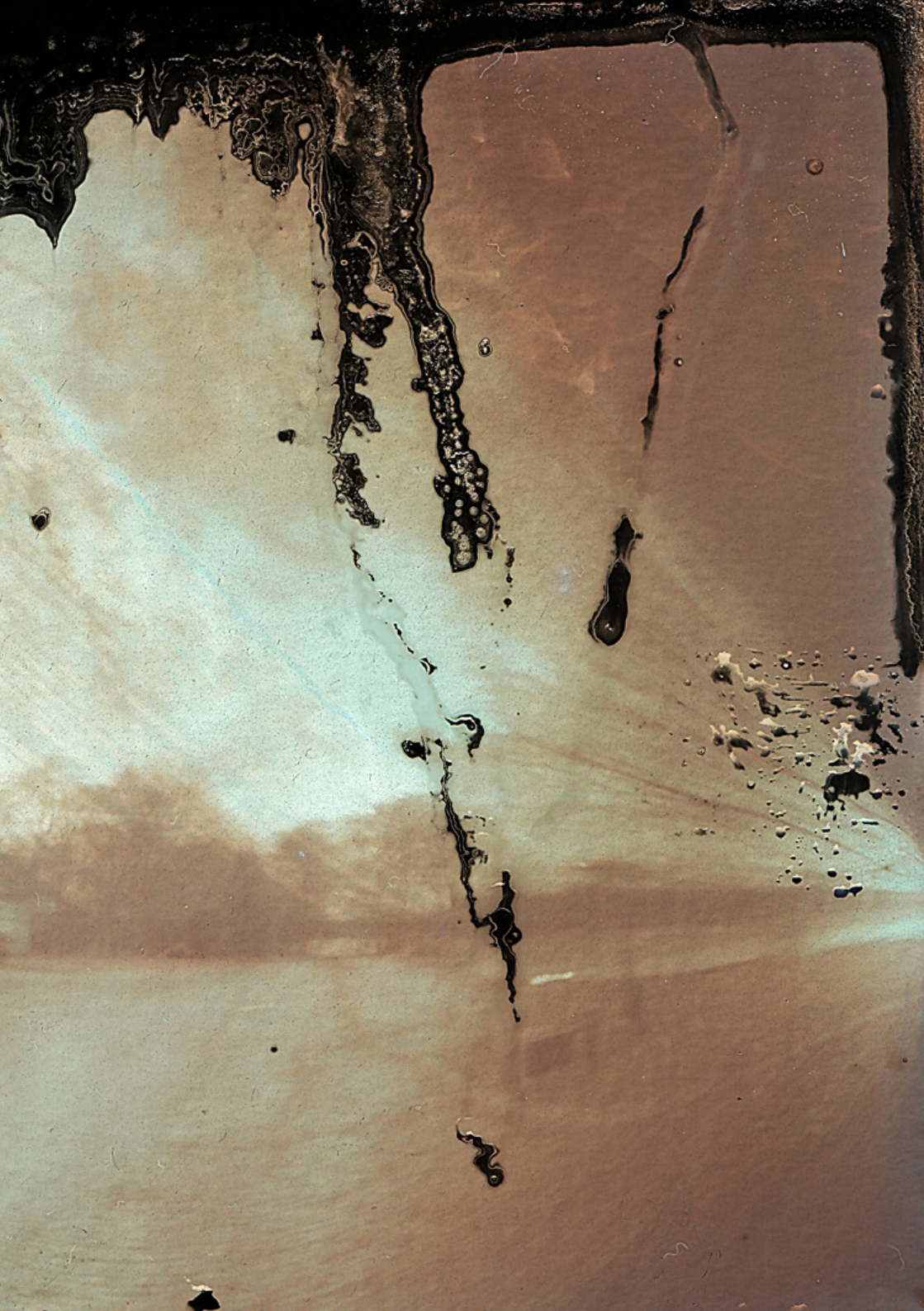
The image features a vintage-style photograph of a tree-lined path, possibly a schoolyard or park, with a teal overlay. The path is flanked by trees with autumn-colored foliage. The title "ALBUM WSPOMNIEN" is centered in a stylized, teal font. The overall aesthetic is nostalgic and artistic.

ALBUM  
WSPOMNIEN











ISBN 978-83-950140-2-4



9 788395 014024